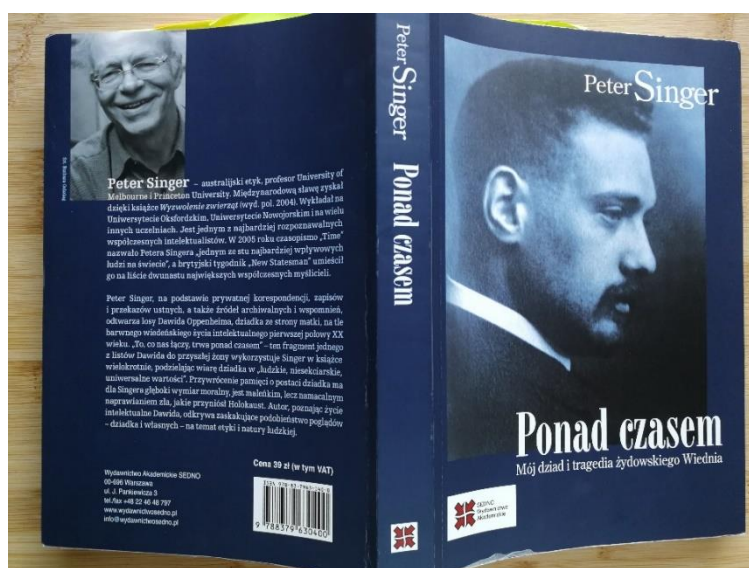


Wiedeń – Brno – Terezin po siedemdziesięciu pięciu latach



W czerwcu 2017 roku ukazała się nakładem warszawskiego wydawnictwa akademickiego Sedno książka Petera Singera *Ponad czasem. Mój dziad i tragedia żydowskiego Wiednia*. Miałam zaszczyt i wielką przyjemność tłumaczyć ją na język polski. Z pracą nad przekładem związane są moje byłe i wciąż obecne ogromne emocje.

W książce przedstawione są losy wiedeńczyka Dawida Oppenheima – dziadka Petera Singera ze strony matki. Ale nie tylko jego. Singer rysuje tu także sylwetki swoich pozostałych dziadków, choć już mniej dokładnie: Amalii Oppenheim oraz Filipiny i Alberta Singerów.

Dawid był morawskim Żydem. Urodził się i wychował w Brnie, studiował zaś na Uniwersytecie Wiedeńskim filologię klasyczną. Był prawdziwym intelektualistą, z krwi i kości humanistą, człowiekiem o otwartym umyśle i szerokich horyzontach, współpracownikiem Zygmunta Freuda i Alfreda Adlera, nauczycielem w jednej z wiedeńskich szkół średnich, wielokrotnie odznaczanym bohaterem I wojny światowej. Z żoną Amalią miał dwie córki: Korę (późniejsza matka Petera Singera) i Doris, którym w 1938 udało się wyjechać do Australii. Z czwórki dziadków tylko Amalia miała szczęście przeżyć nazistowską tragedię. Singerów deportowano do getta w Łodzi; zginęli w Chełmnie nad Nerem. Dawid Oppenheim zmarł z niedożywienia i braku lekarstw w obozie Theresienstadt (obecnie Terezin).

Gdy po raz pierwszy czytałam książkę, byłam tak poruszona losami jej bohaterów, że postanowiłam ją przetłumaczyć, gdy tłumaczyłam, pokochałam Oppenheimów jak własnych dziadków i nie mogłam pogodzić się z tym, co ich spotkało. Wtedy to zamarzyło mi się, by kiedyś odwiedzić Wiedeń i na własne oczy zobaczyć opisane w książce miejsca związane z życiem Dawida. Tak naprawdę chciałam czegoś więcej, niż tylko je zobaczyć. Czułam potrzebę dotknąć tych miejsc, poczuć je i przeżyć. Nie potrafię tego inaczej wyrazić, ale gdy powiedziałam o tym Andrzejowi, memu mężowi, od razu zrozumiał, o co mi chodzi. Książka wyszła w czerwcu, podróż zaplanowaliśmy na wrzesień. W końcu sierpnia zaatakowała mnie poważna infekcja i 5 tygodni spędziłam w szpitalu. „Pojedziemy w przyszłym roku” - pocieszał Andrzej. Na początku września następnego roku złamałam nogę. Nie odpuściłam: przed ubiegłymi wakacjami zamówiliśmy w Wiedniu apartament i zaprosiliśmy na wyprawę dwójkę przyjaciół: Gonię i Tadeusza Sucharskich. Czytali książkę, mój plan bardzo się im spodobał.

Skompletowane przewodniki, wypisane miejsca i ich adresy, obmyślane trasy. Pojechaliśmy na przełomie września i października. Wszystko się udało prawie w stu procentach. Zobaczyłam. Dotknęłam. Czy poczułam? Na szczęście, nie udało się poczuć atmosfery ani Wiednia, ani Terezina pierwszej połowy XX wieku, ale po swojemu je przeżyłam, szczerze się wzruszając. Marzenie się spełniło.

W kilku odsłonach przedstawię Wam naszą – moją podróż, która była naprawdę podróżą ponad czasem.

Uniwersytet Wiedeński

Najpierw Uniwersytet Wiedeński. Cyt. z książki: „W Brnie [Dawid] ukończył szkołę średnią, a potem przyjechał do Wiednia i wstąpił na Uniwersytet, by studiować na Wydziale Filologii Klasycznej. W ciągu czterech i pół roku studiów uczęszczał na zajęcia z gramatyki greckiej i łacińskiej, z Homera, Platona i Arystotelesa, z greckiego poety i twórcy liryki chóralnej – Pindera, z mów i listów Cyncerona, z satyr Juwenalisa, elegii rzymskiego poety Albiusa Tibullusa oraz z dziejów według Tytusa Liwiusza i Salustiusza. By uzupełnić swe klasyczne wykształcenie chodził na wykłady z kultury greckiej i rzymskiej – zgłębiał wiedzę na temat greckich świątyń, sztuki antycznej, pomników i ubiorów, mitologii, monet, kosmologii, budowli Akropolu, Forum Romanum, Pompejów, prawa rzymskiego, a także greckich i rzymskich inscenizacji teatralnych w starożytności. Od czasu do czasu brał udział w seminariach z historii literatury niemieckiej i średniowiecznej oraz ze współczesnej filozofii, z Friedricha Nietzschego, z europejskich podań ludowych, z nauczania w szkołach średnich oraz reformy szkolnictwa. Zapisał się na kurs języka angielskiego w zakresie podstawowym i na zajęcia z podstaw psychologii”.

Robi wrażenie, prawda?



Budynek główny Uniwersytetu Wiedeńskiego.



Hall gmachu głównego wygląda na pewno nieco inaczej, niż za czasów Dawida, ale Dawid z całą pewnością bywał tu setki razy.



Z hallu wchodzimy na piękny i bardzo przyjazny studentom główny dziedziniec Uniwersytetu. Trawa, którą można deptać, leżaki. Spokój i ciche rozmowy. Sympatyczna atmosfera.



Rozglądamy się z Gonią, obserwujemy okna wychodzące na czworoboczny dziedziniec, a ja dostrzegam te, na których tle stoi student Dawid. Kiedyś nie robiło się, jak dzisiaj, dziesiątków zdjęć. Dlaczego sfotografował się właśnie tutaj? Przypadek?



Mam zdjęcie Dawida robione w czasie jego studiów. Na którym roku był wówczas? Gonia stara się zrobić mi podobne zdjęcie. Chyba się udało.



Pośrodku dziedzińca stoi posąg siedzącej Castalii. Rzeźba nie jest nowa. Sprawdzam w Internecie – to grecka nimfa. I już wyobraźnia działa: Dawid studiował przecież filologię klasyczną! Może przyszedł tu zrobić sobie zdjęcie z Castalią na szczęście?

Krafftgasse 3

Odwiedzamy kolejne miejsce – bardzo szczególne i ważne: dom nr 3 przy Krafftgasse w Drugiej Dzielnicy Wiednia. Amalia i Dawid Oppenheimowie mieszkali w nim od roku 1909 niemal do dnia deportacji do Theresienstadt w sierpniu 1942. Druga Dzielnica znajduje się między oddzielającym ją od Starówki kanałem a Dunajem. Od stacji metra idziemy w kierunku mostu, potem przez niewielki, uroczy park, przechodzimy na drugą stronę szerokiej alei i po chwili skręcamy w lewo w Rembrandtstrasse.



Do Drugiej Dzielnicy Wiednia prowadzi most nad kanałem. Nie wiem, jak wyglądał on 80 lat temu, ale myślę, że ta konstrukcja jest stosunkowo nowa.



Po leniwych wodach kanału pływają dziś spacerowe stateczki.



Po drugiej stronie mostu przechodzimy przez śliczny, zadbane park, do którego biegały Kora i Doris i w którym Dawid, powróciwszy ranny z frontów I wojny światowej, nabierał sił.



Krafftgasse 3 to drugi z kolei, jasnobrązowy budynek. Okno gabinetu Dawida, z wykuszem, znajduje się na drugim piętrze.

To już niedaleko, jeszcze tylko parę przecznic. Dochodzimy do Krafftgasse. Zatrzymuję się na rogu i patrzę w głąb ulicy. Widzę ten dom, z jego opisu w książce poznaję wykuszowe okna na drugim i trzecim piętrze. Serce bije mi mocniej. To tutaj, co za chwila! Stoimy wszyscy naprzeciwko domu, po drugiej stronie i przyglądamy się oknom. Amalia i Dawid mieszkali na drugim piętrze, w gabinecie Dawida było właśnie okno z wykuszem. Na prawo powinno być okno salonu, a dalej sypialni i kuchni. Ponad dwadzieścia lat temu, w 1998 roku, był tu Peter Singer. Odwiedził nowych lokatorów mieszkania nr 8, gdy zbierał materiały do książki. Mieszkanie zajmowała wtedy pani Romana Jakubowicz, jej dwie córki i syn. Kto mieszka tam

teraz? Gdy tak się głośno nad tym zastanawiam, przypominam sobie, że Peter Singer wspominał mi o Kamieniach Pamięci, wmurowywanych na wniosek rodzin ofiar nazizmu przed ich byłymi domami. Te szczególne pomniki znajdują się w wielu miastach Europy. Gonia, bardziej przytomna niż ja, mówi, że przed chwilą widziała je przed wejściowymi drzwiami. Biegniemy pod bramę. Są. Dwie mosiężne tabliczki umieszczono w chodniku pod ścianą domu, tuż obok wejścia do klatki schodowej.



Kamienie Pamięci. Tabliczka z lewej strony poświęcona jest 33 żydowskim kobietom i mężczyznom, którzy przed deportacją mieszkali w ogromnym zagęszczeniu w obcych domach (w mieszkaniu Amalii i Dawida mieszkało przez pewien czas 12 osób). Ta z prawej poświęcona jest między innymi Amalii i Dawidowi Oppenheimom, deportowanym do Theresienstadt. Patrząc na ten ślad Oppenheimów, naprawdę nie mogłam opanować wzruszenia.

Za Wikipedią: „Stolperstein (z niem. kamień, o który się potykamy, po polsku – kamień pamięci) – określenie pomników poszczególnych ofiar nazizmu, mających postać osadzonych w bruku betonowych kostek brukowych z mosiężną tabliczką, z wrytym na niej nazwiskiem upamiętnionej osoby, datami jej urodzin i śmierci oraz informacją o losie, jaki ją spotkał. Kamienie pamięci montowane są w chodniku, zazwyczaj w pobliżu ostatniego miejsca zamieszkania ofiary nazizmu. Pomniki tego typu zaczął tworzyć w latach 90. XX w. niemiecki artysta Günter Demnig, który nadał im również nazwę”.



I jeszcze ta wymowna naklejka pod tabliczką z numerem domu: „Jedynym językiem, który znam biegle, jest miłość”.

Dodam, że wszyscy mężczyźni, którzy mieszkali tu po Dawidzie: mąż pani Romany, jej syn i zięć mają na imię Dawid.

Wzruszenie nie pozwala mi wydobyć z siebie głosu. Gonia przytula mnie i tak sobie stoimy chwilę w objęciach. Cieszę się, że tu jestem, że jesteśmy tu razem. Tadeusz robi zdjęcia. Nagle Gonia zauważa, że drzwi prowadzące do klatki schodowej są otwarte. Wiem, że nie powinnam wchodzić, ale pokusa, by zobaczyć wnętrze domu, jego klatkę schodową jest silniejsza. Popycham drzwi.

Cyt. z książki: „Ileż to razy wchodzili przez nie Dawid i Amalia, gdy tu mieszkali! Szerokie kamienne schody okalają szyb windy. Wyobrażam sobie moją matkę jako dziesięcioletnią dziewczynkę: zbiega po stopniach, wychodzi na ulicę i idzie do pobliskiego parku; za nią podąża Dawid – dochodzi do siebie po odniesionych na wojnie ranach – fizycznych i psychicznych. Myślę też o Doris, która dwadzieścia lat później wbiega po tych samych schodach wstrząśnięta, bez tchu. Zmuszona przez młodych nazistów do szorowania okien, chce jak najszybciej powiedzieć rodzicom, że zamierza opuścić Wiedeń”.

Stoję przed schodami. Patrzę w górę, a nogi same prowadzą mnie na drugie piętro. Drzwi do mieszkania nr. 8. Skoro już tu jestem... Dzwonię. Sama nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Chyba zwariowałam! Co ja powiem? Od czego zacznę? Serce mi bije jak szalone, ale jest już za późno, żeby się wycofać. Drzwi otwiera młody mężczyzna. Przedstawiam się i pytam, czy mówi po angielsku. Mówi. Tłumaczę, jak potrafię, już nie pamiętam, co i jak. Przepraszam, że jestem tu bez uprzedzenia, pokazuję mu przetłumaczoną książkę, mówię o Dawidzie, Amalii i ich tabliczkach, o ich mieszkaniu. Pan B. jest mocno zdziwiony, ale na szczęście w drzwiach staje jego żona z maleńkim dzieckiem na ręku. Mówi, że słyszała o tej książce od swojej mamy. A więc pani Romana Jakubowicz, która już tu nie mieszka, jest jej mamą! Pyta, czy chcę wejść i zobaczyć mieszkanie! Wchodzę i znowu opowiadam od początku, jak się tu znalazłam. Pani B. pyta, co chciałabym obejrzeć. Wiem, że zakłóciłam spokój rodzinny, więc mówię, że jeśli to możliwe, to chciałabym tylko rzucić okiem na byłý gabinet Dawida. Pani B. jest bardzo miła, dotyka mojego ramienia i prosi, żebym się już nie denerwowała. Idziemy w głąb mieszkania, a ja z pamięci mówię, które drzwi prowadzą do jakich pomieszczeń. Pani B. uśmiecha się zdziwiona i otwiera drzwi do salonu, a potem do pokoju z wykuszowym oknem. Zatrzymuję się przy drzwiach i mówię jej o kłamce – jedynej rzeczy, która z relacji Petera Singera pozostała w mieszkaniu od czasów Dawida. Wracamy. W przedpokoju żegnamy się. Pan B. wręcza mi swoją wizytówkę, a ja, cała w emocjach, obejmuję go, co on odwzajemnia mocnym uściskiem. Zbiegam na dół do Goni, Andrzeja i Tadeusza. Nie wierzę, że to zrobiłam!

Akademisches Gymnasium

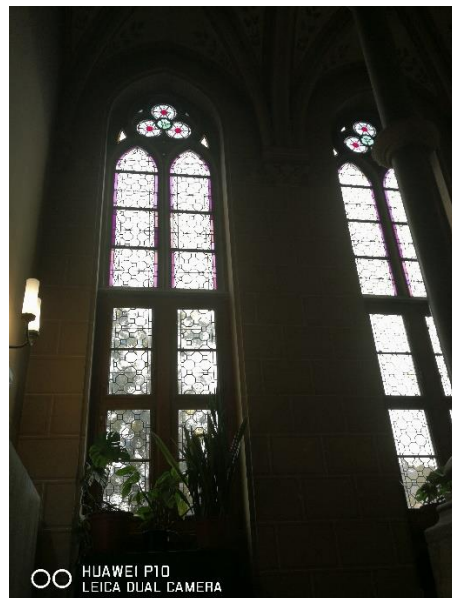


Jest sobota. Pada deszcz, ale niezbyt wielki, nie powinien więc popsuć nam dnia. Mamy w planie odwiedzić szkołę, w której w latach 1909 – 1938 Dawid Oppenheim pracował jako nauczyciel greki i łaciny. Było to i wciąż jest wiedeńskie Akademisches Gymnasium – szkoła średnia dla najzdolniejszych uczniów. Wśród jej absolwentów znajduje się wiele znakomitości, między innymi pisarze: Hugo von Hofmannsthal i Arthur Schnitzler, filozof prawa Hans Kelsen, ekonomista Ludwig von Mises, doktor

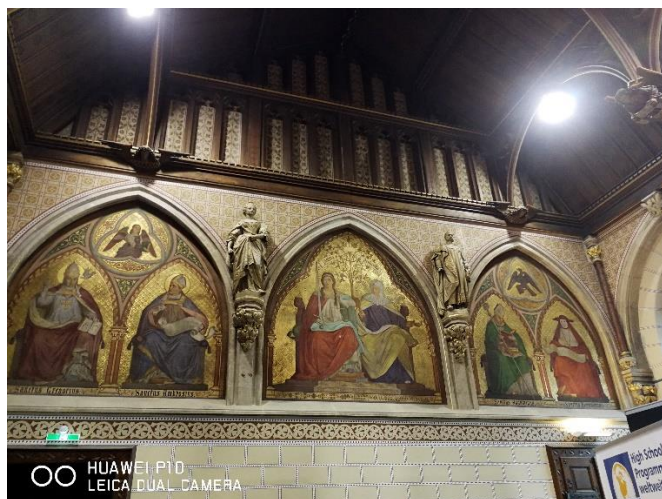
medycyny Erwin Schrödinger oraz przyszły czeski przywódca, Tomáš Masaryk. Ogarnia mnie niepokój:

w sobotę szkoła może być zamknięta, a nawet jeśli jest otwarta, to czy zostaniemy do niej wpuszczeni? Czy będziemy mogli ją zwiedzić? Trzeba mieć nadzieję.

Przepiękny, dziewiętnastowieczny budynek szkoły, zbudowany w neogotyckim stylu, mieści się przy Beethovenplatz 1. Na bocznej ścianie szkoły od razu zauważamy tablicę upamiętniającą jej słynnych absolwentów. Skręcamy za róg i stajemy przed wejściowym portalem. Ależ mamy szczęście: w szkole odbywają się właśnie targi edukacyjne, dzień otwarty, każdy może swobodnie wejść i podziwiać wnętrze gmachu do woli.



Na parterze jest prawie pusto, targi są w auli na górze, rozglądamy się i zachwycamy. A jest czym! Przez środek długiego korytarza, zakończonego z obu stron schodami, przebiega rząd korynckich kolumn. Piękne sklepienia także robią wrażenie.



Na wprost drzwi wejściowych – wyjście na dziedziniec. Idziemy na górę. Podziwiamy balustrady schodów, na każdym piętrze inne, i wysokie okna z witrażami. Takie same kolumny zdobią korytarze wyższych pięter. Wchodzimy na ostatnie, na którym znajduje się aula. Gęsto ustawione stoliki zakłócają nieco atmosferę, ale nie ma co narzekać, przecież dzięki temu możemy tu być. Rozglądamy się i otwieramy buzie ze zdumienia. Co za wnętrze!



W 2008 roku Peter Singer, szukający śladów dziadka, opowiadał tu uczniom starszych klas o Dawidzie Oppenheimie, o jego życiu, wartościach i o śmierci; prowadził także wykład na tematy związane z etyką.

Po I wojny światowej na uroczystości szkolnej Dawid wygłosił w tej auli płomienną mowę upamiętniającą piątą rocznicę powstania Republiki Austrii, dając wyraz swojego entuzjazmu dla nowych demokratycznych czasów. Schodzimy piętro niżej i zaglądamy do jednej z otwartych sal lekcyjnych. Jest podobna do naszych klas. Przez okno na korytarzu widzimy szkolny dziedziniec. Zaadaptowano go do potrzeb uczniów: mieści się na nim boisko do koszykówki.



Jaką przyjemność musi sprawiać praca w takiej szkole! Dawid pracował tu 29 lat. Nauczanie było jego życiem, jego pasją i prawdziwym powołaniem. W sierpniu 1938 roku naziści usunęli ze szkoły wszystkich uczniów i nauczycieli pochodzenia żydowskiego, w tym Dawida. Jak musiał się z tym czuć? Jeden z jego uczniów, późniejszy historyk, Friedrich Heer, pisał do niego w czasach nazizmu (cyt. z książki):

„Gdy wspominam najważniejsze okresy mojej edukacji, mogę śmiało stwierdzić, że nigdzie, a już na pewno nie na uniwersytecie, nie spotkałem takiego nauczyciela jak Pan [...]. Przez całe swoje życie był Pan nauczycielem w każdym calu. Naprawdę myślę, że miał Pan prawdziwy dar. Było nim pragnienie modelowania młodych, nieforemnych kielków, nadawania im postaci, tworzenia kształtu z chaosu, wydobywania wyrazistości i blasku z bezładu i mgły – czynienia tego wszystkiego wraz z uczniami [...]. Może zadawał Pan sobie trwożne pytanie (jestem pewien, że tak), czy Pana sposób myślenia zdoła

sięgnąć zdezorientowanych i niespokojnych młodych umysłów. Być może takie pytanie nasuwa się ze szczególną siłą w obecnej dobie, kiedy to stary „*humanitas*” całkowicie stracił, jak zdawać by się mogło, swą moc oddziaływania na ludzi. Często myślę o Panu i co do jednego jestem pewien: tak długo, jak żyć mi przyjdzie, będę świadczył na rzecz Pana, mój najwspanialszy nauczycielu, i na rzecz świata, w którym Pan żyje”.

Który nauczyciel nie marzyłby, aby usłyszeć o sobie taką opinię?



Po wyjściu z budynku, na frontowej ścianie obok wejścia odnajdujemy tablicę upamiętniającą nauczycieli i uczniów wydalonych ze szkoły – „Pamiętamy uczniów i nauczycieli, którzy w 1938 roku musieli opuścić szkołę, gdyż byli Żydami”.



Na skwerze przed szkołą stoi pomnik Ludwiga van Beethovena.



Nieco z boku, bliżej ulicy, widzimy współczesną rzeźbę przedstawiającą wielkiego kompozytora (autor: Markus Lüpertz).

Zygmunt Freud, Alfred Adler i Café Central



Wśród wiedeńskich miejsc związanych ściśle z Dawidem Oppenheimem jest gabinet Zygmunta Freuda – słynnego austriackiego twórcy psychoanalizy. Młody Dawid, żywo zainteresowany naturą ludzką, wysłał Freudowi swój artykuł. Po krótkiej wymianie listów otrzymał od psychoanalityka propozycję współpracy.

Peter Singer tak opisuje swoją wizytę w miejscu spotkań członków Freudowskiego kręgu:

„Przemierzywszy Porzellangasse, doszedłem do Berggasse i znalazłem się o kilka domów od posesji nr 19, w której mieszkał i pracował Zygmunt Freud. Wcześniej, za dnia, szukając śladów dziadka, odwiedziłem pokoje Freuda – obecnie pomieszczenia muzealne. Tu odbywały się spotkania słynnego Środowego Towarzystwa Psychologicznego, znanego później jako Wiedeńskie Towarzystwo Psychoanalityczne. Dziadek został członkiem tej grupy w styczniu 1910 roku i uczestniczył w jej spotkaniach przez prawie dwa lata. 20 kwietnia 1910 roku, w dniu swoich dwudziestych dziewiątych urodzin, przed grupą szesnastu

osób, wśród których obecny był Freud i większość stałych członków Towarzystwa, wystąpił z referatem zatytułowanym „Czyny samobójcze w okresie dziecięcym”. Wystąpienie było wielkim sukcesem. Referat okazał się na tyle interesujący, że zebrani przegłosowali propozycję opublikowania go wraz z dyskusją, która się po nim wywiązała. Cóż to musiał być za wspaniały prezent urodzinowy dla młodego nauczyciela! Po wyjściu z gabinetu Freuda znalazłem się na schodach i tu wyobraziłem sobie dziadka,

zbiegającego po stopniach w stanie najwyższej euforii. Wyglądało na to, że jako utalentowany młody erudyta, z którym Freud chętnie współpracował, miał przed sobą świetlaną przyszłość”.

Chciałam i ja zobaczyć to ważne w życiu Dawida miejsce, ale w oknie domu przy Berggasse 19 znajdujemy rozczarowujące ogłoszenie: „Muzeum Freuda w remoncie”. Nic się na to nie poradzi. Może następnym razem? Na parterze budynku odwiedzamy co prawda „ekspozycję zastępczą”, mamy jednak wszyscy poczucie, że to nie to samo: ducha Dawida tu nie odnajdziemy!



Ale gabinet Freuda nie wyczerpuje podjętego tematu. Drogi Zygmunta Freuda i Dawida Oppenheima po pewnym czasie się rozeszły. Bliższy od Freudowskiej koncepcji nieświadomego popędu seksualnego jako klucza do zrozumienia ludzkich zachowań, stał się dla Dawida pogląd Alfreda Adlera, jednego z oponentów Freuda, na temat dążenia do uzyskania przewagi i mocy nad innymi – najważniejszego czynnika kompensującego poczucie małej bądź niepełnej wartości.

Członkowie zarówno jednego jak i drugiego kręgu wiedeńskich psychoanalityków spotykali się w modnej już wówczas kawiarni (dziś powiemy o niej „kultowa”) – słynnej wiedeńskiej Café Central. Otwarto ją w 1906 roku w bezpośrednim sąsiedztwie austriackiej giełdy papierów wartościowych, niedaleko Pałacu Cesarskiego, katedry św. Szczepana i Wiedeńskiej Opery Państwowej. Wkrótce stała się ulubionym adresem spotkań elity intelektualnej Europy.



Peter Singer pisze: „Jeden z członków Adlerowskiego kółka, Paul Klemperer, wspomina, że w czasie przełomowego lata 1911 roku, Adler i jego żona spotykali się co wieczór z przyjaciółmi w jednej ze słynnych wiedeńskich kawiarni – Café Central. Wśród osób, które uczestniczyły w tych spotkaniach był Furtmüller i mój dziadek”.

Należy zatem ją odwiedzić.



Pod łukami zdobnych gotyckich sklepień Zygmunt Freud i Alfred Adler spotykali się niegdyś ze swoimi kolegami po fachu i prowadzili z nimi ożywione dyskusje.

Przed kawiarnią spory rząderek oczekujących gości, ale sala jest widocznie duża, bo ruch w obie strony spory. Czekamy około piętnastu, może dwudziestu minut. Mamy czas, aby przyjrzeć się pięknemu budynkowi, poobserwować zatrzymujące się przed kawiarnią dorożki. Wreszcie jesteśmy poproszeni i kelner prowadzi nas do stojącego prawie pośrodku sali dużego stolika (jest nas czworo), wokół którego znajdują się wygodne kanapy. Wszystkie stoliki, a jest ich naprawdę wiele, są oczywiście zajęte. Jak powiedział poeta Alfred Polgár, Café Central to „miejsce, gdzie ludzie chcą być sami, ale potrzebują do tego towarzystwa”. Gapimy się na piękny wystrój wnętrza, komentujemy, w miarę dyskretnie pstrykamy zdjęcia (inni też to robią), a mnie ponosi fantazja (komu to przeszkadza?): może siedzieli tu Dawid z Freudem? Skoro bywali w kawiarni często, mogli któregoś razu zająć właśnie te miejsca. O czym rozmawiali? Co pili? Co jedli? My obowiązkowo zamawiamy nie mniej słynny niż sama kawiarnia „cesarski bałagan”, czyli tradycyjne



Kaiserschmerrn – ogromne, puszyste omlety, tradycyjnie porwane na małe kawałki, podane z cukrem-pudrem i śliwkowym ciepłym dżemikiem. Znakomite danie! Czy Dawid jadł ten przysmak?

Długo pozostający w naszych ustach smak omletu pozwala zapomnieć o pechowej wizycie na Berggasse.

Ja także od czasu do czasu robię w domu Kaiserschmerrn – według oryginalnego przepisu, ale mój jest trochę inny. Andrzej zaczyna spekulować na temat różnicy, pytamy więc kelnera. Potwierdza: ten, który jemy w Café Central, jest pieczony, nie smażony! Czy Amalia też go przyrządzała?

Oto przepis:

Składniki:

- 110 gram mąki (3 czubate łyżki)
- 2 żółtka
- 2 białka
- 25 gram cukru (2 łyżki)
- 125 ml mleka 3,2%
- 2 szczypty soli
- 1 czubata łyżka rodzynek namoczonych w rumie
- 1 łyżka masła (do smażenia)
- 1 łyżka cukru pudru (do posypania omletu)
- 1 łyżka powideł śliwkowych

Sposób wykonania:

W jednej misce miksujemy mąkę, żółtka, cukier, szczyptę soli i mleko, na końcu dodajemy rodzyнки. W drugiej misce ubijamy na sztywno białka z drugą szczyptą soli. Po ubiciu dodajemy białka do masy z mąki i jajek delikatnie łącząc wszystko, aby napowietrzyć masę do smażenia. Na patelni (około 26 cm średnicy) rozgrzewamy łyżkę masła i wylewamy całą masę (grubość masy powinna wynosić około 2 cm). Delikatnie smażymy ją na małym ogniu po obu stronach by ciasto ścięło się i aby nie pozostało surowe w środku. Pod koniec rozdrabniamy omlet na mniejsze kawałki, przekładamy na talerze, posypujemy cukrem pudrem i dla większej słodkości dania dodajemy łyżkę (lub więcej) powideł śliwkowych. <http://www.domowabogini.pl/omlet-cesarski-kaiserschmerrn-na-sniadanie/>

Cobenzl

Cobenzl – niegdyś niewielka podwiedeńska miejscowość – jest obecnie jedną z dzielnic Wiednia. Już przed wojną, nieopodal położonego na malowniczym wzgórzu pałacu, znajdowała się restauracja, chętnie odwiedzana przez wiedeńczyków przy okazji wycieczek za miasto.



Aby wyjaśnić, dlaczego miejsce to było ważne w naszych wiedeńskich wędrówkach, ważne na tyle, by wybrać się tam w sobotnie przedpołudnie, przytoczę fragment książki, w którym Peter Singer opisuje sytuację po aneksji Austrii przez Rzeszę:

„Młode pokolenie austriackich Żydów nie widziało dla siebie przyszłości w kraju, który był teraz częścią nazistowskich Niemiec. Prowadzone przez Żydów przedsiębiorstwa były bojkotowane lub wywłaszczane. Pracownicy szkół, banków i firm ubezpieczeniowych zostali zwolnieni, a

lekarze żydowskiego pochodzenia otrzymali zakaz leczenia Aryjczyków. [...] Ci, którym udało się uzyskać pozwolenie na wyjazd za granicę, opuścili kraj tak szybko, jak się tylko dało. [...] Wkrótce także Kora i Ernst [przyszli rodzice Petera Singera; E.de L.] zdecydowali się opuścić Wiedeń. W ostatnim tygodniu kwietnia [1938 roku; E.de L.] moja matka pisała w dzienniku, że uczy się kroju rękawiczek, a Ernst – ich szycia. Chcieli nauczyć się czegoś, co w obcym kraju zapewniłoby im pieniądze na życie, na wypadek, gdyby matce nie udało się podjąć pracy w zawodzie lekarza, a ojcu nie powiodły się plany biznesowe. Ale dokąd mieli wyjechać? Majowa notatka matki informuje: ‘Wciąż to samo – czekamy z tygodnia na tydzień’. Liczyli na wizę, dającą im możliwość wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Aby ją otrzymać należało przedstawić poręczenie obywatela Stanów, że imigrant nie będzie obciążeniem dla państwa. Ojciec mój poprosił swego amerykańskiego wuja o przysłanie takich dokumentów. Kiedy jednak odpowiedź nadeszła, okazało się, że wuj przysłał propozycję wysłania poręczenia tylko dla mojego ojca; wyjaśniał, że nie zna żony Ernsta i nie może wobec niej w żaden sposób się zobowiązywać. Ojciec z propozycji nie skorzystał. Chwyając się wszelkich możliwości, nawet tych najmniej realnych, matka napisała do Australijczyka, Jerry’ego Donovana, którego poznała rok czy dwa wcześniej. Jej znajomi spotkali go, wypoczywając na nartach, i wkrótce potem, w Wiedniu, zaprosili do jednej ze słynnych austriackich winiarni. Na spotkanie zaprosili też moją matkę, gdyż rozmawiała trochę po angielsku. Donovan, katolik, po powrocie do Australii wysłał do niej kartkę pocztową, a ona ją zatrzymała – widokówka z tak dalekiego kraju była atrakcją. Teraz Kora opisywała mu sytuację w Austrii i pytała, czy przypadkiem nie zechciałby pomóc, przysyłając jej i jej niedawno poślubionemu mężowi poręczenie potrzebne do uzyskania australijskiej wizy. Po sześciu tygodniach moi rodzice byli gotowi do wyjazdu do Australii”.

Doris, młodsza córka Amalii i Dawida, planowała wyjazd do Anglii, skąd po niedługim czasie miała wyruszyć do siostry. Gdy zbliżał się dzień rozstania z córkami, rodzina Oppenheimów wybrała się na pożegnalny obiad do restauracji w podwiedeńskim lesie, na wzgórzu w Cobenzl. Tam zrobili sobie ostatnie wspólne zdjęcie.



Od lewej siedzą;
Dawid Oppenheim,
Doris Oppenheim
(młodsza córka),
Kora Oppenheim-Singer,
Amalia Oppenheim;
z tyłu stoi mąż Kory –
Ernst Singer.

Nie mogliśmy tu nie
przyjechać.

Na końcowej, północnej
stacji zielonej linii metra
wsiedliśmy do autobusu,
który zawiózł nas na sam

szczyt zalesionego wzniesienia. Wzgórze nie jest bardzo wysokie, jednak kręta droga jest długa i dla piechura na pewno dość uciążliwa. Po drodze zastanawiałam się, jak Oppenheimowie ją przebyli. Doris, Kora i jej mąż Ernst byli młodzi i silni, ale dla Amalii i Dawida piesza wędrówka do restauracji na pewno stanowiła zbyt duże wyzwanie. Może wynajęli dorożkę?

Po wyjściu z autobusu od razu zauważamy stojącą w najwyższym punkcie wzniesienia rotundę restauracji (w Internecie jest sporo jej zdjęć). Ale dlaczego, mimo słonecznego i ciepłego dnia, na okalającym ją tarasie nie widać gości? Gdy podchodzimy pod mocno już zniszczone schody, na stojącej obok tablicy czytamy ogłoszenie: „Restauracja nieczynna z powodu remontu. Zakończenia prac w 2022 roku”.



Jesteśmy rozczarowani, po prostu ogromnie zawiedzeni. Nie od razu się jednak wycofujemy – prac remontowych jeszcze nie rozpoczęto. Nie zjemy tu, co prawda, zaplanowanego lunchu, ale wejść na zewnętrzną, górną część obiektu możemy. Tadeusz odkrywa mniej oficjalne, boczne wejście i po chwili wszyscy stoimy na pustym tarasie, na którym jeszcze niedawno stały stoliki i fotele. Zdaję sobie sprawę z tego, że siedemdziesiąt lat temu miejsce to wyglądało inaczej, jednak, gdy patrzę na zdjęcie Oppenheimów (cały czas noszę przy sobie książkę), wiem, że z całą pewnością siedzieli na zewnątrz, nie w sali lokalu. Za nimi, tak jak teraz przed nami, rozciąga się wspaniały widok na cały Wiedeń, tylko barierka okalająca taras nie jest już drewniana, lecz metalowa. Chodzimy wzdłuż tarasu i porównujemy to, co znajduje się przed nami, z tym, co widzimy na zdjęciu. Nie o szczegóły krajobrazu nam chodzi, lecz o układ sfotografowanego

kiedyś tarasu względem terenu na drugim planie, a konkretnie – względem drogi biegnącej przed budynkiem. Chcemy odnaleźć miejsce, w którym stał stolik Oppenheimów.



Teraz pracuje już nie tylko moja wyobraźnia. Robimy kilka przymiarek, każdy z nas, przejęty zadaniem, co chwila zgłasza swój pomysł. Może tu? A może bardziej z lewej? Trudno się zdecydować, ale tak naprawdę nie ma to większego znaczenia. Byli tu. Spędzili w Cobenzl jeden z ostatnich wspólnych dni. Dziewczęta i Ernst jechali na drugi kraniec świata, do kraju, w którym nikogo nie znali (Kora widziała Donovaną zaledwie przez parę godzin). O czym rozmawiali? Jakich rad udzielali rodzice swoim córkom? Co wzbudzało ich niepokój? Na pewno prosili, aby dziewczęta często pisały, one obiecywały pamiętać o rodzicach i dbać o siebie. Na pewno też rozmawiali o narastającym zagrożeniu wojną, ale i cieszyli się wciąż swoją obecnością.

Do chwili wyjazdu córek z Wiednia, Dawid i Amalia w ogóle nie brali emigracji pod uwagę. Erwin Ringel, były uczeń Dawida wspomina wizytę w domu swojego nauczyciela w październiku 1938 roku:

„Powiedziałem mu: Profesorze, błagam pana, niech pan stąd wyjeżdża, nie jest pan tu bezpieczny. Nigdy nie zapomnę jego reakcji. Serdecznie się roześmiał [...]. ‘Ależ Ringel, cóż to za pomysł? Co ci chodzi po głowie? Nic złego stać mi się nie może. Ryzykowałem dla tego kraju własnym życiem. Mam złoty Medal Zasługi. Mam Medal za Rany. Oddałem ojczyźnie wszystko, co miałem. Nie może spotkać mnie żadna krzywda’.”.

Naziści napisali dla Dawida Oppenheima inny scenariusz. Ale o tym w kolejnych częściach relacji.

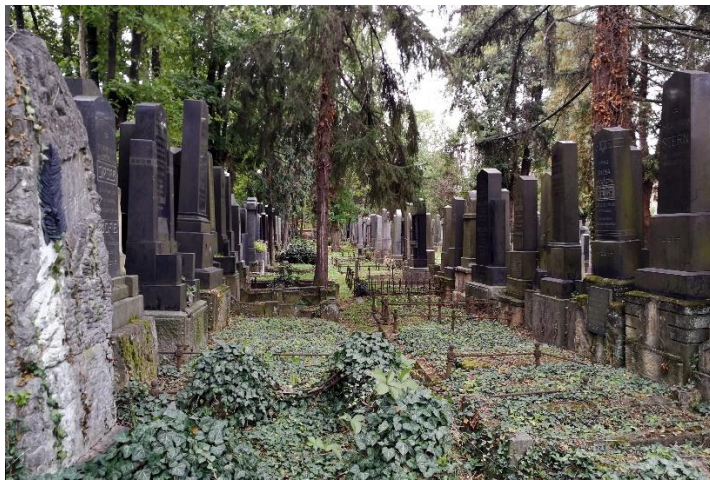


Po osiemdziesięciu latach.

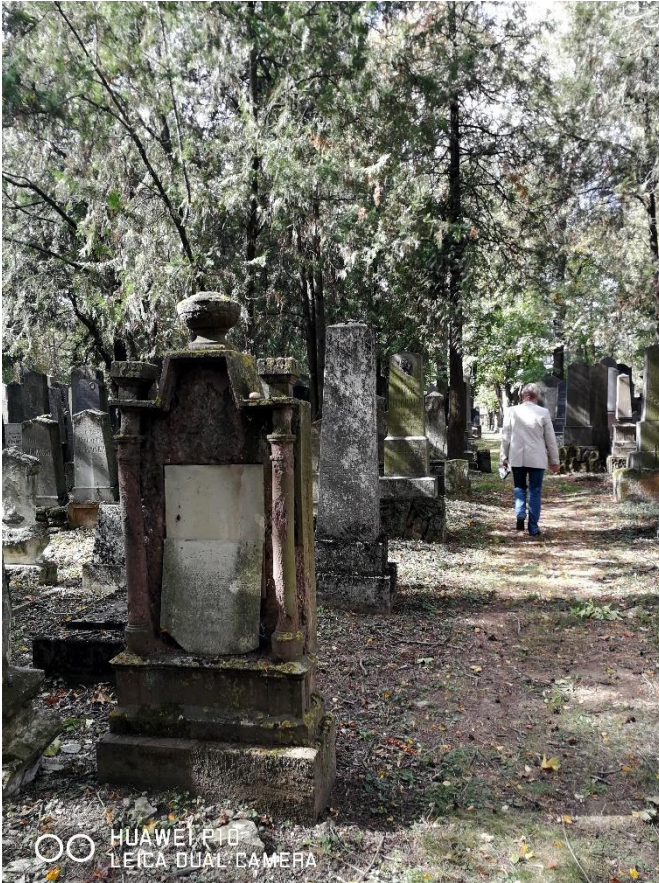
Gdy zobaczyłam to zdjęcie w sieci, długo porównywałam je ze zdjęciem Oppenheimów. Poraziło mnie zestawienie beztroskiej atmosfery spokojnych lat powojennych z rozgrywającym się rodzinnym dramatem i tragedią lat faszystów. Goście przy kolorowych stolikach jedzą, piją, spokojnie rozmawiają. Jak gdyby tamten koszmar nigdy się nie wydarzył.

Brno

Po kilku dniach spędzonych w Wiedniu żegnamy się z Gonią i Tadeuszem, którzy wracają samolotem do Polski, a sami wyruszamy do Terezina. Bez wizyty w tym ponurym, jak przypuszczam, miejscu nasza podróż nie byłaby pełna, dokończona. Jeśli nasza wyprawa ma być podróżą śladami Dawida, jak ominąć ten ostatni przystanek w jego życiu? Zaplanowaliśmy trasę, uwzględniając tę niewielką czeską miejscowość, leżącą tuż przy granicy z Niemcami. Ale na drodze do dawnej twierdzy Theresienstadt leży Brno [Brünn] – największe miasto i historyczna stolica Moraw. W Brnie, w 1881 roku, przyszedł na świat Dawid, który mieszkał tu wraz z rodzicami do swoich studiów w Wiedniu. Z książki wiemy, że jego rodzinny dom przy ulicy Jezuickiej nie przetrwał. Na tym miejscu stoi dziś pawilon wystawowy. Wielką Synagogę, w której „student Dawid po raz pierwszy ujrzał Amalię i nie mógł wykrztusić z siebie słowa” naziści spalili w 1939 roku, ale jest wciąż cmentarz, gdzie zostali pochowani Dawida rodzice: Joachim (zmarł w 1918 roku) i Ernestyna (zmarła w 1920 roku) Oppenheimowie. Chcemy odwiedzić ich grób, zjeżdżamy więc z autostrady w kierunku Brna, a GPS prowadzi nas na stary, pochodzący z 1852 roku, żydowski cmentarz przy ulicy Nezamyslovej 27. Nekropolia otoczona jest porządnym murem, zza którego widać odnowiony budynek administracji. Gdy podchodzimy do furtki, czytamy przytwierdzone do niej ogłoszenie o tym, że cmentarz, ze względu na odbywające się na nim prace, będzie zamknięty do najbliższego poniedziałku. Jest niedziela, co za pech! Prawo serii? Mimo to postanawiamy nie oddawać pola bez walki – naciskam guzik dzwonka raz i drugi – bez rezultatu. Trudno, nic się nie poradzi, wracamy do samochodu. Ale zaraz, Andrzej mówi, że ktoś jednak idzie, pędzimy więc z powrotem. Młody, postawny mężczyzna tłumaczy, że dziś zamknięte, ale zaprasza nas jutro, Andrzej na to, że przyjechaliśmy specjalnie, by odwiedzić grób pradziadków przyjaciela, a ja od razu otwieram książkę na stronie ze zdjęciem grobu Oppenheimów. No, jeśli specjalnie i w dodatku z Polski, to proszę bardzo! Otwiera kluczem furtkę, a ja nie posiadam się z radości. Uśmiechamy się od ucha do ucha, dziękujemy i znowu, tym razem z wielkim znakiem zapytania w oczach, pokazujemy w książce, o który grób nam chodzi, a miły pan też się uśmiecha i rozkłada bezradnie ręce. No to my, że nic nie szkodzi i że znajdziemy grób sami, wiemy przecież, jak wygląda, a on znowu się śmieje i mówi, że na cmentarzu jest dziewięć tysięcy macew, ale macha na nas ręką, pokazując, abyśmy szli za nim. Wchodzimy do eleganckiej kancelarii, w której znajduje się komputer z programem wyszukiwania grobów. Trzeba tylko wpisać imię, nazwisko i rok śmierci spoczywającej na cmentarzu osoby. Po dziesięciu sekundach wszystko jest wiadomo: 13/II/2. Pan pyta nas o dane, a my czytamy to, co zapisaliśmy na kartce, on zaś tłumaczy, że to trzynasty sektor, drugi rząd, druga kwatera i pokazuje nam kierunek marszu.



Idziemy przez stareńką część cmentarza, chyba najstarszą, mijamy kolejne oznaczone tabliczkami sektory z porośniętymi bluszczem grobami. Cichy, pogodny jesienny dzień, naokoło ni żywego ducha, tylko stare, olbrzymie kasztanowce, kamienne macewy i my zanurzeni w historię, która dawno minęła. Docieramy do sektora numer trzynastcie, odnajdujemy drugi rząd, ale w kwaterze drugiej nie ma grobu Oppenheimów.

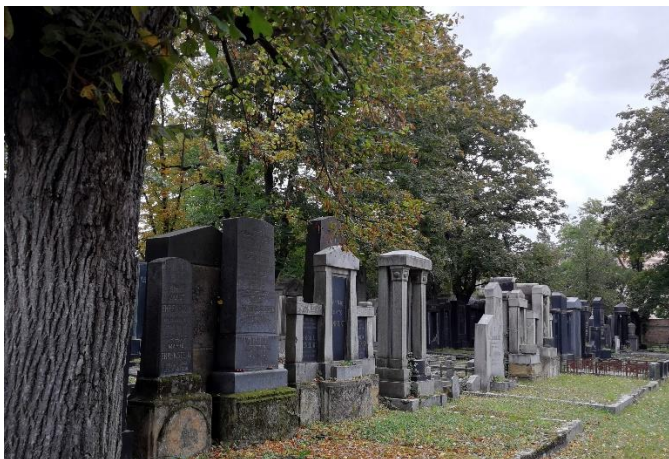


Jeszcze raz sprawdzamy, a potem kolejny raz. Nie ma. Przecież musi być, nie rozpułynał się, w 1998 roku Peter Singer odwiedził grób pradziadków, więc gdzieś tu jest. Przyglądamy się zdjęciu po raz kolejny i szukamy dalej, już nie liczymy rzędów ani miejsc, po prostu czytamy napisy na wszystkich grobach w trzynastym sektorze. Nie ma. Po około półgodzinie wracamy, chwilę szukamy naszego miłego pana, a gdy go widzimy, z daleka, na migi, pokazujemy, że grobu nie ma, a on prosi, żebyśmy pokazali mu kartkę z zapisanymi numerami i znowu się śmieje. To przecież nie trzynasty sektor, lecz drugi, owszem, drugi rząd, ale kwatera nie druga, lecz trzynasta. Ależ nam było głupio! Zapomnieliśmy, że Żydzi czytają nie tak jak my, od lewej strony ku prawej, lecz od prawej ku lewej!



Po chwili jesteśmy przy grobie Joachima i Ernestyny. Ta część cmentarza jest nowsza i macewy są tu bardziej okazałe, bogatsze. Ojciec Dawida był sekretarzem brneńskiej gminy żydowskiej, został więc pochowany w zaszczytnym miejscu, w centralnej części cmentarza. Kładę na grobie kamyczek i kilka błyszczących kasztanów.

Oglądamy sąsiednie groby, robimy zdjęcia. Jest spokojnie i pięknie.



Peter Singer tak opisuje w książce swoją tu wizytę:

„O dziwo, [cmentarz] przetrwał bez szwanku sześć lat nazistowskich rządów, drugą wojnę światową, zagładę społeczności żydowskiej i czterdziestoletni okres komunizmu. Joachim i Ernestyna Oppenheimowie zmarli w Brünn i przypuszczalnie zostali tu pochowani. Na cmentarzu są jednak tysiące grobów, a wokół nie widać nikogo, kto mógłby podpowiedzieć, gdzie znajduje się miejsce ich spoczynku. Śnieg chrząści pod butami, gdy przechodzimy między rzędami mogił w nadziei, że zdołamy dostrzec groby naszych bliskich, zanim zamrzną nam stopy. Nagle słyszę wołanie Renaty. Dobiegam do niej i czytam:

DR JOACHIM HEINRICH
OPPENHEIM
SEKRETARZ IZRAELICKIEJ GMINY WYZNANIOWEJ, BRÜNN
URODZONY 10 KWIETNIA 1848 ZMARŁ 7 SIERPNI 1918
KOCHAŁEŚ PRAWOŚĆ, GARDZIŁEŚ NIEGODZIWOŚCIĄ
ERNESTYNA OPPENHEIM
URODZONA 31 GRUDNIA 1856 ZMARŁA 11 MAJA 1920
MIŁOŚĆ JEST TAK SILNA JAK ŚMIERĆ”

Dobrze, że udało się nam tu być. Jeszcze raz dziękujemy naszemu panu najpiękniej, jak potrafimy i ruszamy w drogę do Terezina.

Terezín/Theresienstadt



Do Terezina dotarliśmy przed zmierzchem i było już za późno na wyjście do miasta. Gdy jechaliśmy przez prawie puste ulice, szukając hotelu, w którym mieliśmy się zatrzymać, wiedziałam już, że wizyta łatwa nie będzie. Od właścicielki pensjonatu dostaliśmy mapę, na której od razu, według informacji zawartych w książce, zaznaczyliśmy wszystkie miejsca związane z Dawidem, potem obejrzelśmy w Internecie film o getcie i poszliśmy spać.



Rano wędrowkę po byłym obozie rozpoczęliśmy od Bohuszowic, małego miasteczka, oddalonego od Terezina zaledwie o trzy kilometry. Znajduje się w nim stacja kolejowa, na którą przybywały transporty Żydów z całej zachodniej Europy. To tylko trzy kilometry, jednak zmęczeniu wielogodzinną podróżą i przestraszeni ludzie musieli przejść tę drogę pieszo, niosąc swoje kilkudziesięciokilogramowe bagaże. Peter Singer tak opisuje transport Dawida i Amalii:

„Według szczegółowych niemieckich raportów przydzielono im numery IV/8-339 i IV/8-340. Cyfra „IV” oznaczała, że miastem, z którego transport wyruszył, był Wiedeń, „8” – że był to ósmy transport z danej miejscowości, Dawid był trzysta trzydziestą dziewiątą osobą, która wyruszyła z tym transportem, Amalia zaś – trzysta czterdziestą. Na stacji, a także w czasie podróży wszyscy musieli mieć swoje numery wypisane na dużych tekturowych arkuszach i zawieszane na szyi. Były to także ich numery identyfikacyjne w Theresienstadt. Transport „nr 8” wyruszył z Wiednia 20 sierpnia 1942 roku i przybył do miejsca przeznaczenia następnego dnia. [Później, w Muzeum Getta robię zdjęcie wykazu przybywających do Theresienstadt transportów]. Każdemu pasażerowi wolno było wziąć ze sobą pięćdziesiąt kilogramów bagażu osobistego”.



4	13.8.1942	Berlin (Berlin)	100
24	13.8.1942	Mnichov (München)	45
5	14.8.1942	Berlin (Berlin)	100
7	14.8.1942	Wiedeń (Wien)	1000
8	18.8.1942	Berlin (Berlin)	997
9	19.8.1942	Berlin (Berlin)	100
1	19.8.1942	Frankfurt nad Mohanem (Frankfurt am Main)	1009
	20.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	21.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	21.8.1942	Wiedeń (Wien)	1000
	23.8.1942	Stuttgart	1079
	24.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	25.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	25.8.1942	Dráždany (Dresden)	50
	26.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	27.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	27.8.1942	Královec (Königsberg, Kaliningrad)	763
1	27.8.1942	Berlin (Berlin)	100
	28.8.1942	Berlin (Berlin)	1000
	28.8.1942	Wiedeń (Wien)	100
	31.8.1942	Berlin (Berlin)	1065
	31.8.1942	Wrocław (Wrocław)	100

Chcę zobaczyć miejsce, do którego przybyli Oppenheimowie, chcę wiedzieć, co zobaczyli po wyjściu z pociągu i którędy szli. Jedziemy na stację w Bohuszowicach. Szosa, stacja i perony na pewno wyglądają już inaczej, ale malownicze, choć niewysokie góry są wciąż te same. Może Dawid widząc je, pocieszał Amalię, że nie będzie tak źle? Jak sobie poradzili z bagażem? To trzy kilometry marszu! Lepiej byłoby, gdyby go zostawili lub nie brali w ogóle, bo przecież i tak prawie wszystko im wkrótce odebrano.

Po powrocie do Terezina, odwiedzamy Muzeum Getta. Zgromadzone tam pamiątki, zdjęcia, filmy, rysunki robią piorunujące wrażenie, ale wprost nie do opisania brzmiały w sali poświęconej dzieciom autentyczne nagrania małych więźniów, śpiewających w wystawianej w getcie operze dziecięcej „Brundibar”. Czy zdążył zaśpiewać w niej mały Tommy, synek siostrzeńca Amalii, zanim wywieziono go z Theresienstadt do Oświęcimia?



Wychodzimy z głównego budynku Muzeum i idziemy obejrzeć jego filię – Magdeburgskie Koszary oraz inne obiekty getta, w tym Drezdeńskie Koszary – budynek, w którym pracowała Amalia i kwaterował Dawid do dnia swojej śmierci.



Dziś Terezin to prawie opustoszałe miasto. Po wojnie stacjonowało w nim czeskie wojsko, teraz liczy nieco ponad trzy tysiące mieszkańców, ale w latach, gdy służyło Niemcom jako obóz koncentracyjny, musiał pomieścić jednocześnie do pięćdziesięciu kilku tysięcy ludzi. Jakie panowały tu wtedy warunki? Jak musiały wyglądać ulice i kwatery więźniów? O sytuacji tej dość szczegółowo pisze w książce Peter Singer, kończąc opis zdaniem:

„Próbuję wyobrazić sobie ten tłum, brud, robactwo, smród, głód i ten strach; o tym wszystkim niejednokrotnie czytałem, lecz to małe, prowincjonalne miasteczko tak daleko zostawiło za sobą przeszłość, że trzeba bardzo się starać, aby wyobraźnia pozwoliła ją odtworzyć”.

Cmentarz, na którym spoczywają szczątki zaledwie niewielkiej liczby ofiar, zajmuje stosunkowo niedużą powierzchnię. Wkrótce Niemcy przestali zwracać sobie głowę grzebaniem ciał. Na cmentarzu wybudowano krematorium. Palono w nim ciała zmarłych, a prochy pakowano do kartonowych pudeł i magazynowano je w lochach twierdzy. Zachodzimy do krematorium, ale nie mam odwagi opisywać wyniesionego z tego miejsca wrażenia. W jednym z przerażających pieców spłonęło ciało Dawida.



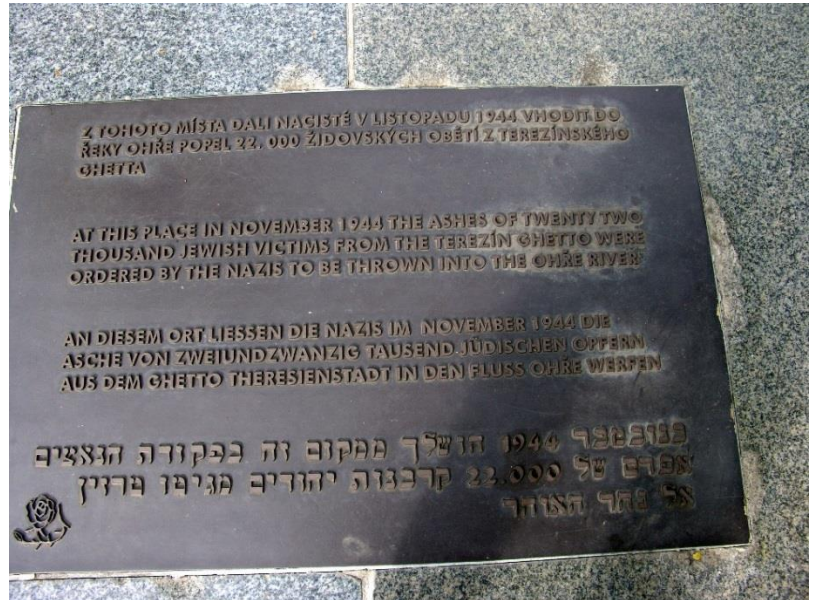
W siedemdziesiątą rocznicę wyzwolenia obozu, w dowód pamięci o ofiarach, ustawiono obok wejścia na cmentarz gigantyczny głaz – symboliczny kamień, składany na grobie Żyda. Stałam przy tym kamieniu i myślałam o tym, że nie ma na świecie wystarczająco wielkiego kamienia, który mógłby zadośćuczynić śmierci ludzi, których spotkał tak straszny los.



W listopadzie 1944 roku Niemcy, spodziewający się ze strony szwajcarskiego i duńskiego Czerwonego Krzyża inspekcji obozu, postanowili pozbyć się przetrzymywanych w lochach prochów dwudziestu dwóch tysięcy ofiar. Wywieźli je za mury miasta i wrzucili wprost do pobliskiej rzeki Ochrzy. Niedawno to miejsce upamiętniono.

Idziemy tam pieszo, a ja z każdym krokiem odczuwam coraz większe emocje. W miejscu oddalonym od miasta o kilometr, nad rzeką, ustawiono tablicę upamiętniającą ofiary potwornej zbrodni oraz pomnik ukazujący modlącą się postać. Kamienne schody prowadzą z wysokiego brzegu wprost do rzeki – tam, gdzie trafiły prochy Dawida Oppenheima. Stoję nad wodą i nie mogę ruszyć się z miejsca. Żegnaj się z moim bohaterem.

Na myśl cisną mi się dziesiątki pytań. Pytań, na które nikt nie potrafi mądrze i jednoznacznie odpowiedzieć.



Łódź, październik 2019